№ 3 (20). Cena 55 groszy.

PRZEBOJEM

MIESIĘCZNIK UCZNIOWSKI POŚW. NAUCE i ROZRYWCE.

KUTNO NAD OCHNIĄ, Dnia 15 Marca 1925 roku.

ROK III.



DRUK J. CELKOWSKIEGO
KUTNO — 1925.

PRZEBOJEM

MIESIĘCZNIK UCZNIOWSKI POŚW. NAUCE i ROZRYWCE.

KUTNO NAD OCHNIĄ, Dnia 15 Marca 1925 roku.

ROK III. | Cena 50 groszy z przesyłką 55 groszy | ZESZYT 3 (20).

Nad morzem.

Tysiąc lat minionej historji Polski było ruchem wydobycia się z równiny zrazu nad Bałtyk — a gdy pojezierze Bałtyckie zostało przez Krzyżaków zamknięte — nad Czarne morze. Nie umieliśmy sobie torować drogi i otoczeni wrogim pierścieniem, pędziliśmy byt człowieka uwięzionego, który rychło zamienił się w niewolnika. Odetchnęła Polska pełną piersią, gdy grom rozwalił zaporę niemiecką i otworzył wrota na północ ku Bałtykowi. Skąpo odmierzył nam los upragnionych przestworzy morskich, trudnem uczynił dojście do nich, ale mały skrawek piaszczystego brzegu, musi być furtą, która wyprowadzi nas na bezbrzeża oceanów; zależy tylko od naszej energji, jak furta owa będzie wyzyskana. Czy w dalszym ciągu wietrzne pola płaskiego wybrzeża pomorskiego zarastać będą trawą zapomnienia, czy też przybijać doń będą tysiączne okręty, wiozące z krain dalekich i w ziemie odległe, płody cudze i nasze? Brak silnej decyzji i świadomości sprawy morskiej, oraz mniemanie, utożsamiające brzeg bursztynowy z kąpielami w Gdyni i Sopotach — to błędy, mogące zachwiać wynik zwycięski w walce o Gdańsk i morze.

Wąskim pasem wciskają się ziemie Rzeczypospolitej nad linję brzegową; ciągną się wzdłuż Wisły, która od najdawniejszych czasów była wiecznym drogowskazem, wskazującym Polakom siną wstęgę morza, jako cel dążeń narodu wielkiego i wolnego. Istnieje wśród kaszubskich podań legenda pewna, sięgająca zamierzchłych czasów pogaństwa. W ciemnych, gnijących od wilgoci, ostępach puszczy tucholskiej, ponad wierzchoł-

kami dębów tysiącletnich, zjawił się Perkun w koronie z ognistych błyskawic i gromem zapalił dwa olbrzymie stosy, które płomieniami niebios sięgnęły, tworząc nieprzebytą ścianę piekącego ognia. „Niewolnikiem byłeś — zawołał — ale za tym ogniem jest święte morze; ono cię znowu panem uczyni! Czyś gotów!" Zerwał się jasnowłosy Lechita i, czyniąc wodą Wisły znak na swem czole, wszedł w płomienie potrzaskującej od żaru ziemi, a niebiosa sprawiły, że nietknięty stanął nad siwem morzem, szumiącem pieśnią miłości i tęsknoty po długiej rozłące. Patrzył jasnowłosy młodzieniec w toń burzliwą i rzucił jej przysięgę, która na wieki złączyła go z morzem. Tą drogą Wisła, zmieniwszy bieg, zaniosła pieniste wody do Bałtyku. Jej brzegiem ciągnęły zastępy zbrojne Jagiełły, na tym szlaku odnosił krwawe zwycięstwa Kazimierz Jagiellończyk i tędy wreszcie podążyły nad morze srebrne orły wojsk polskich, wyzwalających Pomorze z dwuwiekowego prawie jarzma niemieckiego.

Niema chyba drugiego zakątka w ziemi polskiej, któryby równem uczuciem i dumą napawał serce Polaka, jak wybrzeże kaszubskie. Nie posiadamy oceanu, co uderzeniami potężnych fal wstrząsałby skały nadbrzeżne, oszałamiając swą siłą i grozą, nie mamy jasnego brzegu, zalanego promieniami słońca, barwnego od kwiatów, schylonych nad modrą falą, nie mamy fjordów skandynawskich, mieniących się w blaskach zorzy północnej, tylko kawałeczek szarego Bałtyku i nizinę nadmorską z wiernym ludem kaszubskim. Ale gdy ktokolwiek wędruje wybrzeżem polskiem, brnąc po kostki w miałkim piasku obok kipiącej i bryzgającej pianą fali, gdy upojony wichrem północnym wpatruje się w morski widnokrąg, olbrzymiem półkolem zatoczony, może usłyszeć w sobie krzyk Polski..... Polski wielkiej, zmartwychwstałej. Odczuwa to każdy. Kto słucha cichego szumu wyniosłych sosen i borów nadbrzeżnych, co w takt gromkiej i mocarnej fali powtarzają nikłe echa pieśni, gdzieś w głębi puszcz litewskich wylęgłej, kto w chmurny wieczór błądzi pod Rewą na odludnych, bagnistych łąkach, wśród gęstej mgły, która snuje się nad wodorostami lub kłębi w kotlinach, tworząc jakieś fantastyczne, obślizgłe postacie, jak te, co wiecznie lękiem napawają wędrowca bagien poleskich, kto patrzy na łany zbóż dojrzałych, żywcem jakby przeniesionych z naszych równin mazowieckich na faliste góry przybrzeżne, kto śledził wiry rzeczne Wisły, z hukiem wlewającej do morza wody, powstałe ze śniegów karpackich ten odczuwa i rozumie, że dusza polska żyje tu tem, czem żyje dziś cała Polska. Rozumie, że bez tego morza niema Rzeczypospolitej i, że odcięcie od Bałtyku wywołałoby skurcz śmiertelny. Staszyc w obliczu poszarpanych, skalnych turni, pnących się pod chmury nieba, pełnego piorunów, wykrzyknął był swoje: „Upaść może naród wielki, zniszczeć tylko nikczemny" gdyby stanął nad stromą ścianą gór, spadających ku falom, powiedziałby nową prawdę: „Nie

upadnie naród polski, jeśli los swój powierzy chybotliwym falom świętego morza".

Nad morzem polskiem goreją dwa stosy, jeden to Niemcy, drugi — Prusy Wschodnie. Baczmy, byśmy znów nie zostali odgrodzeni ścianą ognia od Bałtyku. Słupy graniczne, któreśmy przed pięciu laty wbili wzdłuż Wisły, muszą być podparte tysiącami silnych ramion całego narodu!

Z. M. Kl. VIII.

O prostotę życia.

Z dnia na dzień przychodzą wieści, że ludzie pragną w jakikolwiek sposób wyrwać się z tego błędnego koła życia nerwowego, przyspieszonego, skomplikowanego, psychicznie i fizycznie dusznego, jakiem jest życie miast dzisiejszej ludzkości.

Są to dopiero symptomaty ale już wyraźnie wskazujące, że społeczeństwa ucywilizowane zaczynają odczuwać że życie współczesne (w miastach zwłaszcza) przechodzi w stan chorobliwy. Połowa dolegliwości ludzkich wypływa z nienaturalnego trybu życia w wielkich zbiorowiskach i osiedlach. Brak powietrza, brak racjonalnego ruchu i racjonalnego odpoczynku zwątla płuca, paraliżuje działalność przewodów pokarmowych, utrudnia przemianę materji, odbiera świeżość i jasność wrażliwości, rodzi neurastenję. A jednocześnie te same wielkie i duszne zbiorowiska zatruwają również psychikę. Nienaturalne warunki naszego gorączkowego życia, robią ludzi gorszymi, aniżeli ich charakter. Wydobywają z nich złość, dokuczliwość i samolubstwo. Znękanie, podrażnienie, nadmierna walka o byt, ujawniają te wszystkie grube i pierwotne rysy, które cywilizacja stara się przykryć płaszczykiem etyki i towarzyskości. Agitatorowie rewolucyjni dobrze wiedzą o tym aksjomacie psychicznym, przystępując do robotnika fabrycznego.

W mieście, a szczególniej w wielkiem, przerywa się związek rodowy człowieka z naturą. Proletarjusz Paryża i dzikus australijski wychowują się w zasaoniezo podobnych poglądach, w moralnej geografji kilometra kwadratowego. Ludożerca z pod bieguna jest dziki z powodu odosobnienia, apasz paryski z przeludnienia.

Przyjrzyjmy się literaturze wielkich miast. Nie zwrócono dotąd należytej uwagi na fakt, że literatura, przesycona jakąś histerją, jakimś niepokojem, jakąś cudacznością i głodem czegoś nowego, coraz bardziej sztucznego, jest rodzonem dziecięciem atmosfery dusznych, turkoczących stolic, że jest tym samym zgiełkiem, łoskotem i znużeniem, pożądaniem hucznego i nudnego zapomnienia, które daje ulica, café-chantant dzisiejszych miast.

Wczytajmy się w dzieła Franka Wedekinda, autora „Ducha ziemi". Utwory jego niosą na swych kartach niezatytułowany ciąg ludzkich charakterów, namiętności, uczuć i odruchów, tak dziwnie nerwowych, obrudzonych, poszarpanych, że robią wrażenie, iż ludzie ci płyną w ścieku kanałów wielkomiejskich, uniesieni prądem zgniłej wody i za siebie nieodpowiedzialni. Przebiegając myślą galerję charakterów owego „mądrego błazna" (Wedekinda), jak go nazwała krytyka, ma się wrażenie zmęczonego wzroku, błądzącego po ulicy. Wszystko się spieszy u niego, wszystko źle oddycha, źle myśli, źle czuje, nie sięga do swego sumienia, bo... nie ma czasu. Choćby w tym zgiełku zginął ktokolwiek i złamał się, wygląd zewnętrzny i uczucia tego chaosu ulicznego nie ulegną w niczem zmianie. Tutaj panuje moralność zgiełku i znużenia.

Zgiełk i znużenie. Z tych dwóch pierwiastków powstaje niejako życie osobnika wielkomiejskiego; jego nerwowość, jego przesyt, jego popyt na zabawę ordynarną i ogłuszającą, jego wieczny głód sensacji, tak dosadnie streszczony w tanich piśmidłach brukowych, lepkich od brudu dosłownie i moralnie, wreszcie nieustanna pogoń za zbytkiem, oszałamiającym łatwowierny gust naszej demokratycznej epoki, wszystko to tworzy się z tej pylnej, dusznej, gorączkowej atmosfery, z tego zgiełku i znużenia, które są znakiem istnienia w wielkich zbiorowiskach ludzkich.

Naiwnością byłoby twierdzić, iż zbytek dzisiejszy przewyższa wszystko, co w tym kierunku znamy z historji. Wystarczy rzucić okiem na karoce margrabin i książąt z epoki Ludwika XVI, by widzieć, do czego zbytek dojść może. Wystarczy wspomnieć Aleksandrję, Egipt i Babilon, by dojść do przekonania, że nawet w zakresie rozrzutności... jesteśmy szczerymi demokratami.

Ale równocześnie nie należy zapominać, że za Karola IX atlasowy płaszcz, kapiący od szmaragdów i rubinów, przywdziewał jeden tylko mistrz ceremonji, a w karocach złocistokołych jeździło za „Ludwika Bez głowy", osób kilkadziesiąt. Procent zbytkujących nie dochodził do 1 pro mille całej ludności. Reszcie społeczeństwa zakazano marzyć o zbytku. Dzisiaj 1 pro mille miejskiego społeczeństwa Europy żyje w prostocie. Reszta oddaje się zbytkowi. Żądza zbytku, choćby tylko tandetnego, jest już dzisiaj epidemją. Kosztem głodu, kosztem wycieńczenia zaspakajają miljony ludzi zarazę zbytku.

Czy wszyscy jednak z tych ludzi dogadzają jej w sposób równie heroiczny? Czy trzeba dodawać, że te właśnie wystawy zbytku, nie żaden głód, ta żądza lśnienia prowadzi ludzi do upadku moralnego i nieszczęścia? Czyż nie jest to złowieszczym znakiem stosunków wielkomiejskich, czyż nie wskazuje to, że hasło walki o byt zwycięża wszelkie restrykcje etyczne, że jest ono wszechwładne na tym terenie istnienia?

Niema miejsca, ani potrzeby, dawać dalszych przykładów. Niepostrzeżenie dla nas samych dzisiejsze ustroje demokratycsze miast zbliżają się do tego typu życia, który reprezentuje Babilon, Aleksandrja. Każdy średnio—inteligentny człowiek powie, że miasta te były i są synonimem szaleństwa i przesytu. Ale ten sam człowiek dodać musi, że szaleństwo i przesyt były tam wigilją upadku cywilizacyjnego. Aleksandrja zdziczała od przerafinowania.

Genjusz jednostek wciąż jeszcze jaśnieje i tworzy cuda, imponują jeszcze wielkie serca obywatelskie, a przecież spotykamy tak często dowody jakiegoś stępienia intelektualnego i zniżki uczuciowo—moralnej i to nawet wśród młodego pokolenia.

Co chwila stajemy wobec jakiegoś faktu alarmującego, który przed kilkudziesięciu laty byłby niemożliwy, bo jest zanadto barbarzyński.

I oto na tle tego wszystkiego rodzą się owe egzotyczne wysiłki wyrwania się z trybu naszego nienaturalnego życia, notowane zwykle w rubryce sensacyj. Jako zjawiska odosobnione, nie mają one wielkiego znaczenia. Nie da się jednak zaprzeczyć, że są one symptomami jakiegoś głębszego instyktu. Wskazują one, że ludzie odczuwają ciężar tego zła i za wszelką cenę szukając lekarstwa, zaczynają rozumieć, iż początkiem kuracji musi być powrót do prostoty życia, która nie wyklucza najsubtelniejszej wytworności psychicznej, a jest i winna być tężącą hygjeną pokoleń i kultury.

Wł. Kamiński kl. VII.

Nasze obowiązki.

Największą bodaj wadą uczącej się młodzieży jest zaniedbywanie obowiązków, na niej położonych. Każdy z nas ma pewne obowiązki względem szkoły, kolegów i ojczyzny, które powinien spełniać. Jednak większa część młodzieży kończy na usiłowaniach, a do czynu nie ma już chęci. Dowodów na to mamy aż nazbyt wiele. Przedewszystkiem należy stwierdzić, że są jeszcze wśród nas jednostki, które nie należą do „Bratniej Pomocy". A któż przecie, jeżeli nie ona, stoi tutaj w szkole, między uczniami, na straży ich dobra, opiekuje się zwłaszcza biednymi i mniej zdolnymi i podnosi wartość moralną młodego pokolenia? Jest to objaw bardzo smutny, ponieważ z jednej strony wykazuje on, że młodzież szkolna, (a właściwie te jednostki) nie pojmują korzyści moralnych i materjalnych, któreby mogły osiągnąć, należąc do „Bratniaka", a z drugiej strony oznacza to, iż te same jednostki nie rozumieją szczytnych celów ogółu, celów całej młodzieży, jakiemi kieruje się nasze stowarzyszenie.

Może to również dowodzić pewnego lenistwa umysłowego, niepozwalającego chłopcom poznać tych celów i myśli, a nawet, co zdaje się być niemożliwem, sknerstwa.

Następnie trzeba z bólem stwierdzić fakt, iż niektórzy z kolegów zrzekają się często rozmaitych urzędów, usprawiedliwiając się tem, że mają za wiele różnych zajęć. Tak być nie powinno. Jest na to jedna tylko odpowiedź: Nie przyjmuj Kolego tyle godności i funkcyj, a następnie się nie zrzekaj takowych, a jeżeli już je przyjmiesz, pracuj sumiennie i wytrwale! Nie znaczy to jednak, abyśmy nie mieli podejmować się żadnych czynności. Nie. Powinniśmy, o ile tylko możemy, jaknajwiększy brać udział w życiu społecznem, ażeby już tutaj, w szkole przygotowywać się do pracy obywatelskiej. Tutaj powinniśmy pracować nietylko nad rozwijaniem swojego umysłu, lecz także charakteru. Albowiem łatwo się wykoleić może człowiek i wpaść w odmęt upadku moralnego, jeżeli, mając wykształcenie i świetnie rozwinięty umysł, nie będzie miał zdrowego ducha i nieugiętej woli. Człowiek taki nabawi się nieszczęścia i hańby, a naród okryje wstydem. A my przecież mamy być podporą ojczyzny, mamy być przyszłością Narodu. Mamy stanowić jej najzdrowsze członki i najzdrowsze organy. Mamy ojczyźnie odpłacić za wszystko, co ona dla nas robi i na nas wydaje. Aby więc nie wyjść z tej szkoły, jako materjał surowy i nieprzygotowany do życia publicznego, winniśmy teraz w szkole brać jaknajwiększy udział w tem życiu, jak najbardziej uspołeczniać się. Pole mamy szerokie, pracy dużo, byleby stało sił i ochoty.

T. Szubski. Kl. VII.

Wrażenia ze zlotu Narodowego 1924 r.

Monotonnie bębni deszcz w nasiąkłe wodą płótno namiotowe. W szczycie, koło palika, widnieje szarą poświatą szczelina. wionąca od czasu do czasu bryzgliwą fontanną wody. Powoli i „Pałatka“ namiotowa, którą jestem przykryty, poczyna przepuszczać rozkoszną, chłodną wilgoć letniego deszczu.

Sam jestem w swoim namiocie. Sam z nocną ciszą, szumiącą potokami ulewy i z marzeniami mojemi. Koło namiotu słychać jakieś kroki. Kilka głosów beznadziejnie przygnębionych rozmawia chwilę i znów cisza. To druga zmiana warty w obozie, pewno więc jest już około dwudziestej czwartej (chwilę zastanawiam się, jak przeliczyć godzinę 12-tą na czas obozowy). Czasby zasnąć, próbuję więc zamknąć oczy, drze-

mię. Bęc! Zimna kropla deszczu pada z namiętnym rozmachem na koniec mego nosa, przypominając, że obóz zlotowy, to nie sen, ale zimna i mokra rzeczywistość. Ledwie zdążyłem się otrząsnąć z tej wodnej przyjemności i zabezpieczyć nos od powtórnej napaści rogiem okrywającego mnie płótna, gdy odchyliła się zasłona namiotu i stanęła na tle mroku jakaś postać. Co się stało? — pytam. — „Nieszczęście!" — „Ale jakie?" — Milczenie. Pytam drugi raz — widmo zaczyna jęczeć. Pytam trzeci, a ten stoi, jak duch i jęczy niesamowicie: „Umarł, uduszon, pogrzebion, nie powstał jeszcze!"

— Wiedziałem, że się z „Gorylem" nie dogadam. Wygrzebałem się więc z namiotu na „świeży gaz" i ujrzałem.. obraz nędzy i rozpaczy. Tam gdzie dawniej stał namiot komendanta, leżała kupa gruzów, zmoczonych ulewą i oświetlonych smutnem światłem latarki elektrycznej. Z pod zwojów płótna wystawała melancholijnie bosa pięta, wyglądająca nadzwyczaj trupio, Gdy wspólnemi siłami wraz z wartownikiem „Sodą" i „Gorylem" odkryliśmy namiot, oczom naszym ukazał się komendant śpiący i chrapiący, jak samochód naczelnictwa, albo jak druh „Chudy Sokół", gdy śpiewa reklamową piosenkę — C. K. D. H., albo wreszcie, jak orkiestra drużyn ursynowskich.

Wtedy deszcz zdumiony naszem bohaterskiem narażaniem się na jego odżywcze strugi, przestał padać, i w spokoju dokończyliśmy odbudowy namiotu. Ale już szarzejący na wschodzie świt odpędził odemnie wszelkie pokusy oddania się Morfeuszowi. Postanowiłem obserwować wschód słońca.

Powoli z mglistych przedświtowych majaków wynurzały się szeregi namiotów, przyczajone w śnie głębokim wśród lasu masztów, na których powiewały spuszczone do połowy wysokości płachty flag. Nad budzącą się ze snu Warszawą unosiły się opary, prześwietlone mdłym blaskiem uwalniającego się z chmur nieba, ciemnego u zenitu, blado—niebieskiego za horyzontem, a różowego na wschodzie. Z Czerniakowskiej ulicy płynął fałszywy zgrzyt przejeżdżającego tramwaju. Gdzieś ryczał samochód. Nagle z mgły i nieba różowego wyskoczyło słońce wesoło z za namiotu polskich harcerzy, rozpoczynając dzień znojny a raźny.

(D. c. n.)

Borowik. Kl. V-ta.

Kutno. d. 9.III.25.

Lotnictwo u nas a zagranicą.

Oddawna wysilała się myśl ludzka nad sposobem wynalezienia maszyny do latania: nawet starożytne narody wytężały

swój umysł, ażeby urzeczywistnić śmiałe plany władania powietrzem. Systematyczny rozwój lotnictwa datuje się dopiero od lotów Wright'ów, Farmana, Bleriot'a (1909) i innych.

Podczas wojny światowej stało się lotnictwo koalicji i Niemiec, przeznaczone początkowo do celów wywiadowczych, faktyczną bronią. Lekkość, wymagana od płatowców bojowych, powodowała często katastrofy, wskutek używania nieodpowiednich, a lekkich materjałów. Wymagania, stawiane płatowcom, wytwarzały coraz to lepsze typy aparatów.

Po wojnie wysila się lotnictwo w kierunku budowy płatowców pasażerskich i sportowych. Na tem polu robi ono ogromne postępy. Powstają różnorodne typy płatowców pasażerskich, przeważnie jednopłatów, zaopatrzonych w dwa lub trzy silniki, co pozwala na większe obciążenie i zastosowanie wszelkich wygód.

Chcąc uczynić samoloty bardziej bezpiecznemi podczas lotu, budują obecnie fabryki francuskie, włoskie, angielskie i niemieckie aeroplany z metalu (aluminjum, duraluminjum), co usuwa możliwość zapalenia się w powietrzu całego aparatu.

We Francji, która przoduje w aeronautyce narodom europejskim, istnieje ogromny instytut aerodynamiczny, prócz tego kilkanaście szkół pilotów, dalej linje powietrzne, łączące większe miasta francuskie i zagraniczne, istnieje wreszcie wspaniale rozwinięte lotnictwo cywilne. Francja posiada wiele fabryk, wyrabiających całkowicie samoloty. Ofiarne społeczeństwo francuskie naznacza wysokie nagrody za rekordy i projekty udoskonalenia płatowców i dlatego zdobyło sobie prawie wszystkie rekordy światowe.

Tam wszyscy popierają żeglugę powietrzną, nawet młodzież pracuje usilnie w tej dziedzinie, tam odbywają się parę razy do roku konkursy modeli samolotów, a organizują również co roku wystawy samych modeli!

W Anglji odbywają się rok rocznie zawody lotnicze dla płatowców ciężkich i lekkich, tak zwanych małosilnikowych. Anglja, posiadając granice morskie, stworzyła potężną flotę powietrzną dla celów morskich i utrzymuje w swoich kolonjach specjalne eskadry.

O Niemczech nie można mieć ścisłych danych, lecz jest rzeczą pewną, że ofiarny grosz całego społeczeństwa niemieckiego umożliwia potajemne zbrojenia się lotnicze.

Nawet Rosja sowiecka zrozumiała znaczenie lotnictwa i buduje coraz to więcej fabryk samolotów i silników (obecnie posiada ich prawdopodobnie 10), oraz szkoły pilotów, funduje katedry lotnicze na wyższych uczelniach.

W Czechosłowacji, Włoszech, Rumunji, Austrji, powstają wyższe szkoły lotnicze, fabryki samolotów i silników.

Ameryka nie pozostaje w tyle za Europą: Stany Zjednoczone, tak wyróżniające się, z pośród wszystkich państw na kuli ziemskiej, pod względem postępu na polu techniki, posiadają najbogatszą po Francji flotę powietrzną. Znany fabrykant samochodów Ford, przystępuje obecnie do masowej produkcji samolotów.

Gdy lotnictwo rozwija się w tak szybkim tempie zagranicą, gdy Rosja sowiecka zakłada fabryki samolotów, a Niemcy zbroją się pomimo postanowień Traktatu Wersalskiego, czyni się w Polsce na tem polu dopiero pierwsze kroki. W Polsce powstała pierwsza szkoła pilotów cywilnych, pomijając fakt, że nie mamy ani jednej katedry lotniczej, że posiadamy jedynie parę linij powietrznych, że lotnisk mamy mniej, niż Łotwa. Polska posiada słabą flotę powietrzną, parę fabryk samolotów i ani jednej fabryki silników lotniczych. Większa część narodu naszego nie uświadomiła sobie jeszcze, że lotnictwo i gazy, to najważniejsza broń w przyszłej wojnie. Społeczeństwo nasze nie rozumie, że w kilka godzin po wybuchu wojny, zbombardują wrogowie Polskę i zatrują ludność gazami, a od tego może tylko uratować ją silna flota powietrzna.

Liga Obrony Powietrznej Państwa postanowiła wybudować Instytut aerodynamiczny w Warszawie, niezbędny do badań z dziedziny lotnictwa. Do powstania tego instytutu winny się znacznie przyczynić młode pokolenia, uświadamiając sobie, jak wielką rolę odgrywa lotnictwo w rozwoju naszej młodej Polski!

H. G. kl. VII.

Muzeum Wojska w Warszawie.

Warszawa posiada w porównaniu z innemi stolicami zbyt mało zbiorów publicznych. Do takich należy Muzeum Wojska, przy ulicy Podwale, № 15.

Znajdują się tam bardzo cenne przedmioty. Szkoda wielka, że te zbiory zwiedza tak mało osób, zwłaszcza z pośród stałych mieszkańców Warszawy. Muzeum to powstało w roku 1918 stym (po wyjściu Niemców), częściowo z darów prywatnych osób, częściowo ze zbiorów dawnego Muzeum Narodowego. Zabytki te są niestety stłoczone w dziewięciu zaledwie pokojach lokalu, po byłym rosyjskim cyrkule policyjnym. Zbiory rozmieszczono w porządku chronologicznym, począwszy od broni z kamienia łupanego, a skończywszy na karabinach maszynowych i samolotach.

Pokój pierwszy obejmuje broń z epoki kamienia łupanego i gładzonego (neolitu), na trzy tysiące lat przed Chr., model kurhanu wodza słowiańskiego z IX-ego wieku ery naszej, a w osobnej gablocie są przedmioty znalezione w tym kurha-

nie. Dalej widzimy broń sieczną z różnych epok: miecze (Płowce), rapiery, pałasze, karabele, szable batorówki, węgierskie, czarne i wschodnie, tasaki, oraz szpady. Zwraca uwagę szpada prawdopodobnie cesarzowej Katarzyny II. U wyjścia znajdują się dwa duże popiersia J. Sobieskiego i Czarnieckiego.

W drugim pokoju patrzymy ze wzruszeniem na sztandary wojsk polskich z lat 1863—1919. Na ścianie w gablotach wiszą rysunki sztandarów Kościuszkowskich i Augustowskich, których oryginały pozostają niestety w Wiedniu.

W rogu następnej sali stoi husarz na koniu, w pełnej zbroi, z kopją w ręku, koncerzem u kulbaki, szablą u boku i skrzydłami u ramion. Na widok tego rycerza, w stal zakutego, powstają we wyobraźni ataki husarji, opisywane przez Sienkiewicza. Czujemy, że nie było w tych obrazach przesady, że istotnie ława takich mężów musiała miażdżyć wszystko na swej drodze. Wrażenie to potęguje widok, stojących w pobliżu, żelaznych zbrojc innych wojsk polskich: piechoty i towarzyszów pancernych. Na ścianach i w szafach widnieją kolczugi, misiurki, przyłbice, mizerikordje, kordelasy, halabardy, berdysze, oksze, bałty, nadziaki, topory, siekiery, czekany i t. p. Dalej widzimy sahajdaki ze strzałami, kusze, muszkiety, hakownice, strzelby skałkowe, pistolety; następnie spostrzegamy broń obuchową, rzędy na konie, ostrogi, tarcze i t. d.

Obok tej sali jest pokoik imienia J. Brandta, sufit przyozdobiono częścią namiotu tureckiego, na ścianach i w szafach umieszczono wschodnie rzędy, łuki, strzelby i stroje.

Przechodzimy do sali z czasów Kościuszki i Ks. Józefa. Jest w niej serja obrazów Chełmońskiego, ilustrująca tę epokę. Jako eksponaty złożono tam mundury i broń różną. Zwraca na siebie zwłaszcza uwagę pamiątkowa szabla Kościuszki, jego czapka generalska, metryka chrztu, nawet pudełeczka, wykonywane przez niego i kula z pod Maciejowic. Jest tam jeszcze kula z pod Waterloo, leżąca obok maski pośmiertnej Napoleona. Kule te mówią nam wiele i przypominają tragiczne momenty dziejowe. Innego rodzaju pamiątkę stanowi serwis porcelanowy Ks. Józefa, który ofiarowali mu generałowie: Chłopicki, Sokolnicki, Dwernicki, Sierakowski, Chłapowski Dembiński, Wybicki i Skrzynecki, oraz gablota ze wstążkami orderowemi Ks. Poniatowskiego.

W szóstym pokoju uwydatnia się silnie portret ks. Konstantego i jako kontrast duży obraz Kossaka, przedstawiający śmierć Sowińskiego. Obok obrazu leży szczudło jenerała.

Nieco dalej znajduje się pokoik z niezliczonemi pamiątkami legjonów Piłsudskiego, mianowicie: kurtka, szabla i portret Marszałka, projekt pomnika dla ułanów z pod Rokitny i mundury „legunów".

W następnej sali jest nader oryginalna duża plasko-

rzeźba w drzewie, dzieło i dar ppr. Juszczyka, przedstawiająca jen. Hallera pod Rarańczą. — Twarze na płaskorzeźbie jak żywe, pełne ruchu i wyrazu. Na ścianach wisi broń nowoczesna, a to: karabiny kilkudziesięciu systemów, od starych stemplowych począwszy, do najnowszych, iglicowych. Wielkość ich różna: od maleńkich kawaleryjskich, do wielkiego kalibru Mausera, służącego do ostrzeliwania czołgów (długość ok. 2 m.). Na ścianie wisi obraz pełen grozy, przedstawiający śmierć żołnierza z pod chorągwi Dowbor — Muśnickiego, który się dostał w ręce bolszewickie. Pod tym obrazem spostrzegamy drogą pamiątkę: krzyż ks. Skorupki, z którym ten kapłan — bohater szedł na czele obrońców Warszawy do boju. Obok czerwieni się kilkanaście krwawych sztandarów bolszewickich, które zdobyły nasze dzielne wojska w r. 1920. Na ścianie zaś wisi 18 portretów jenerałów, którzy się przyczynili do tych zwycięstw zmartwychwstałej Polski. Zwieszające się u sufitu modele samolotów, przypominają nam, że żyjemy w epoce rozwoju lotnictwa.

Oto pobieżny obraz naszego muzeum. Jest ono bogate, lecz całość nie czyni tego wrażenia, jakieby mogła czynić, gdyby muzeum posiadało obszerniejszy lokal. Zapewne nie może się ono równać z podobnemi muzeami zagranicznemi, posiada jednak tyle drogich nam pamiątek, przypominających tyle bohaterskich wysiłków naszego narodu w całym szeregu stuleci, że zwiedzać je można wielokrotnie z niesłabnącem nigdy zainteresowaniem.

M. Chlewicki kl. V.

Listy.

Komadzyn 6/III.25.

Posępny wieczór grudniowy. Za oknami świszcze wiatr, a kołysane nim gałęzie drzew, ocierając się o ścianę domu, sprawiają dziwny, nieokreślony szmer. Zdaleka zdaje się dolatywać turkot wozu, jadącego szosą, słychać odległe poszczekiwanie psów, przechodzące chwilami w ponure wycie. Niedomknięte okienko strychu skrzypi żałośnie za każdym silniejszym podmuchem wichru, a z kąta słychać skrobotanie myszy, której co pewien przeciąg czasu odpowiada, ukryty gdzieś w ścianie, żuczek — kołatek.....

W głębi jednego z pokojów widnieje jakaś postać... Struga światła wpada przez uchylone drzwi z sąsiedniego pokoju i, odbita od lustra stojącego w rogu, rozprasza je w delikatnym tonie. Na tle tego światła odcina się blado subtelny profil dziewczęcy, wychylający się z nocy czarnych, puszystych włosów; Zaciśnięte kurczowo koralowe i, zda się, wykrojone ręką artysty usta, lekkie, lecz pełne goryczy, ich skrzywienie,

pozwala domyślać się bolesnej wewnętrznej rozterki, nawet... rozpaczy! W oczach, szeroko otwartych, lśnią łzy...

Na podłodze, u stóp dziewczyny, widać rozsypane listy.... Dłoń jej tuli mocno jeden z nich do bijącego serca... tuli jakimś ruchem rozpacznym.... ruchem niewypowiedzianej miłości i żalu.... tuli list od narzeczonego, który hen, daleko krwią serdeczną płaci za spokój swej zagrożonej ojczyzny! Słowa tego listu są złotą przędzą marzeń o szczęściu... marzeń o lepszej doli na łonie oswobodzonego od najeźdźców kraju! Tchnie z nich głęboka wiara w przyszłość... tchnie gorąca i czysta jak łza miłość! Wszystkie swe najdroższe myśli i pragnienia przelał młodzieniec na papier... Jak dziecko, cieszy się na myśl powrotu do swej wsi rodzinnej, cieszy się na myśl o powitaniu swych rodziców i narzeczonej po długiej rozłące: „...A gdy czarne zwątpienie zaczyna wkradać się do mej duszy, obraz Wasz rozprasza jego cienie i wlewa nowe siły do żył!

Módl się za nami Jadziu.... módl się za naszą Ojczyznę i za mnie, abym mógł do Was powrócić!

Twój zawsze Jerzy".

Tylko tyle, a jednak.... tak dużo! Tyle miłości zawierają te proste słowa, płynące z głębi duszy żołnierskiej.... Pod wpływem tych wspomnień, przez myśl dziewczyny przelatują oderwane obrazy wojny, życia codziennego, lecz wypełnionego troską i tęsknotą, kłębią się nieokreślone jakieś widzenia, a wśród nich uporczywie pojawia się prosty kopiec z zatkniętym na nim, z drzewa wystruganym, krzyżem — mogiła żołnierska.....

„O Boże! Boże!" Ból ostry, dręczący duszę dziewczęcia staje sie niewysłowionym, strasznym.... prawie.... zmysłowym! Powstrzymywana długo fala łez, wywołana wspomnieniem przeszłości, rzuca się z niebieskich, bezbrzeżnie smutnych ocząt i łkanie wstrząsa wiotką postacią dziewczyny, łkanie za straconem szczęściem, za dwojgiem zmarnowanych przez nieubłaganą wojnę istnień.....

A na biurku leży w zwykłej, z szarego, jak życie żołnierza, papieru, kopercie proste zawiadomienie:

„Plutonowy ...... pułku artylerji polowej Jerzy Jasiński, poległ w bitwie pod Grabowem 7/XI 192... r.

Dowództwo Pułku".

J. Jałowiecki.

Polacy w Stanach Zjednoczonych.

Już pod koniec osiemnastego wieku zaczynają Polacy przybywać do Stanów Zjednoczonych. Ci pierwsi przybysze przy-

jeżdżają bądź dlatego, że nie mogąc patrzeć na cierpienia kraju macierzystego, wolą żyć i umierać na obczyźnie, bądź dlatego, że chcą poprzeć Amerykan w walce o wolność. Między tymi pierwszymi przybyszami są również i bohaterowie narodowi, jak Kościuszko i Pułaski, który zginął pod Sawannah, walcząc w obronie niepodległości Stanów Zjednoczonych. Dopiero w drugiej połowie dziewiętnastego wieku zmienia się cel przeważnej części emigrantów polskich. Teraz coraz częściej przybywają tacy, którzy szukają w Ameryce łatwiejszego chleba, lub tacy, którzy sądzą, że na nowym kontynencie będą mogli w krótkim czasie dorobić się znacznego majątku. Mimo że cele ostatnich emigrantów są zupełnie inne, aniżeli ich poprzedników, czują się oni Polakami i starają się zachować na obczyźnie swoją narodowość.

I.

Wiemy, że jedną z podstaw życia narodowego jest jego język, dlatego poświęcę kilka uwag gwarze polsko-amerykańskiej. Polak w Ameryce, podobnie jak góral w kraju ojczystym lub Polak na Kaszubach, stworzył sobie odrębną gwarę, którą posługuje się w codziennem życiu. Gwara ta jest prawie niezrozumiała dla rodowitego Polaka, posługującego się językiem literackim. Gdy taki emigrant poraz pierwszy usłyszy tę gwarę, gorszy się zwykle tem, że jego rodacy tak szpecą ojczysty język obcemi naleciałościami i przekręcają go do niepoznania. Wkrótce jednak ten sam przybysz zaczyna się wyrażać, że dziś pojedzie „karą“ („car“ = wagon kolejowy, tramwaj) do miasta za „biznesem“ („business“ = interes) lub, że poszedł do „sztoru“ („store“ = sklep, skład), do „groserni“ („grocery“ = sklep kolonjalny), do „buczra“ („butcher“ = rzeźnik), do „drajgudo sztoru“ (dry goods store“ = sklep łokciowy), kupił sobie „owerkot“ („overcoat“ = palto), „kendów“ dla swego „bebi“ („candy“ = cukierek „bobi“ = dziecko), na „kovnerze“ w „sztorze“ („corner“ = róg, na rogu ulicy „store“ = sklep). Z powyższych wyrazów widzimy, jakim językiem posługuje się półtora miljonowa ludność polska w Ameryce.

Jeżeli język polski, przeniesiony na grunt amerykański, ma żyć i nadal się rozwijać, powinien swoją odrębność zachować i nie ulegać wpływom obcego mu języka, ale raczej dążyć do tego, żeby pozostawił trwałe ślady wpływów na język angielski.

II.

Emigracja polska składa się dziś przeważnie z ludu wiejskiego. Dziwna jednak rzecz, ten lud wiejski lgnie do miast i przekształca się w mieszczan. Łatwość zarobku i wygodniejsze życie prawdopodobnie powoduje to, że dawni wieśniacy wolą mieszkać w miastach i pracować we fabrykach i kopalniach, jak

zajmować się rolnictwem na „farmach“ („farm“ = osada rolna). Zaledwie trzecia część ludności polskiej osiedliła się na farmach i tych trzeba było dopiero „ściągać“ przy pomocy sprytnych agentów i specjalnych kolonizatorów. Polacy również naogół mało zajmują się przemysłem i handlem, można powiedzieć o polonji amerykańskiej, że jest wśród niej za wiele robotników fabrycznych, a za mało przemysłowców. Skupienie się znacznej ilości Polaków w Chicago, pozwoli nam rozpatrzeć stan przemysłu i handlu w tem mieście, a to samo można rzec i o pozostałych osadach. W Chicago, czyli inaczej Warszawie amerykańskiej, na 150,000 Polaków, było w roku 1910-tym: 39 piekarń, 58 sklepów z obuwiem, 18 aptek i składów aptecznych, 5 sklepów z towarami, 9 składów mebli, 175 sklepów kolonialnych i około 300 salonów (salon czyli gospoda). Przemysł ogranicza się do kilku większych zakładów, a mianowicie: do jednej fabryki wyrobów z drzewa, składu drzewa budowlanego i trzech browarów. Hurtowych składów różnego rodzaju prawie że niema. Z tych cyfr wynika, że Polacy pracują przeważnie we fabrykach i kopalniach. W niektórych fabrykach wyrobu ze stali przekonano się, że połowa robotników jest pochodzenia polskiego, to samo stwierdzamy w kopalniach. Widzimy więc, że robotnika polskiego używa się do najcięższej pracy fizycznej.

(D. c. n.)

A. D. kl. VI.

Ze świata przyrody.

Wielu uczniów zajmowało sią zbieraniem owadów, hodowlą takowych, ale widząc, że praca ta wymaga dużo dokładności, zaprzestało tych zabiegów po kilku nieudanych próbach. A jednak zbieranie owadów, hodowanie liszek jest rzeczą nietylko bardzo pouczającą, ale nawet przyjemną.

Już z wiosną pojawiają się u nas liczne gatunki motyli (lepidoptera),

Jednym z pierwszych jest żółtawiec (clias ramni). Wylatuje on w lutym lub marcu.

W kwietniu, maju pojawiają się pawiki (vanessa io) jedne z piękniejszych motyli krajowych, pazie żeglarki (papilio podalirius), pokrzywniki (vanessa polychloros), białawce kapustniki (pieris brassicae), białawce rzerzuchowce (pieris cardamines).

Wszystkie te motyle należą do dziennych (diurna). Prócz tych mamy z wiosną motyle nocne (crepuscularia). Jednym z większych jest ćma ligustrowa (sphinx ligustri).

Niewszystkie jednak gatunki są już w tym czasie dorosłemi motylami, są bowiem jeszcze inne, będące w stanie poczwarek lub liszek. W maju napotykamy gąsięnice prządki mniszki

czyli zakonniczki wielkogłowy (liparis dispar), należącej do motyli nocnych.

O hodowli jej nadmienię słów parę.

Pewnego dnia przechodząc koło jabłoni, zauważyłem niewielką gąsieniczkę, siedzącą na liściu. Głowa jej duża, grzbiet, przepasany modrą pręgą, na której znajdują się kropki czerwone i niebieskie. Zresztą zupełnie szara. Z boków wyrastają kępkami włoski dość twarde. Jest to właśnie gąsieniczka prządki mniszki (liparis dispar). Liszkę umieściłem zaraz w specjalnem pudełku. Codziennie dawałem jej świeże liście i zauważyłem po kilku dniach, że znacznie urosła. Raz jednak spostrzegłem, że gąsienica nie napoczęła listków i siadła na bocznej ścianie pudełka. Na drugi dzień znów zajrzałem i zastałem ją w tem samem miejscu, lecz jakże zmienioną. Cała skórka pomarszczona, a z głowy do połowy zsunięta Nad wieczorem skóra z głowy opadła i liszka powoli zaczęła wysuwać się ze starej powłoki. Jaka teraz ładna, pokryta bujnym włosem, jaśniejąca jaskrawemi kolorami!

Proces taki zowiemy lenieniem. Zmieniwszy skórkę, liszka zabiera się zaraz do jedzenia i z każdem dniem zwiększa się jej apetyt. Lenieje kilka razy. W końcu czerwca osnuwa się w rzadką przędzę i zamienia się w poczwarkę. Osiemnastego dnia z poczwarki wylęga się ćma. Jest ona duża, ma ciało szorstkie, skrzvdła żółtoszare, poprzerzynane czarnemi pręgami. Jest to samica.

Pudełko zaniosłem na werandę i postawiłem na stole. Po kilku godzinach zauważyłem małego szarobrunatnego motylka, który wiedziony jakimś dziwnym instynktem przyleciał z ogrodu i krążył koło pudełka, w którem znajdowała się moja wychowanica. Cóż się okazało? Był to samiec tego samego gatunku. Samczyk różni się od samicy wielkością i barwą. Malutki, nadzwyczaj zręczny, szarobrunatny z czarnemi zygzakami na skrzydłach. Różki grzebieniaste. Jest to jedyny gatunek, gdzie samiec jest inny, niż samica. Następnego dnia samica zniosła kilkaset jajek i przykryła je gęstym, brunatnym włosem, wydzielającym się z odwłoka.

Na drugi rok, w maju z jaj wylęgły się liszki.

(D. c. n.) **J. Stefanowicz.** Kl. V.

Z wycieczki do Warszawy.

Dnia 1-go marca o godzinie 6,25 rano, wyruszyła do Warszawy wycieczka uczniowska klas: 6-ej, 7-ej i 8-ej, z panami profesorami Iwaszkiewiczem, Kenską i Guliną. Głównym celem wycieczki było wysłuchanie koncertu klasycznego w konserwatorjum,

Koncert poprzedzono zwiedzeniem muzeum zoologicznego w uniwersytecie warszawskim. Z niezwykłą uwagą przyglądali się uczniowie olbrzymiej ilości nagromadzonych okazów, zarówno naszej, jak i egzotycznej fauny. Szczególną uwagę zwracały na siebie zwierzęta przedhistoryczne, jak mamut, wykopany na Syberji. Po zwiedzeniu muzeum udaliśmy się do konserwatorjum, by wysłuchać koncertu pieśni klasycznych, łacińskich. Koncert, którego wykonawcami byli uczniowie i uczenice szkół warszawskich udał się doskonale. Odśpiewano szereg wierszy Owidjusza, Fedrusa i Horacego z zachowaniem rytmu i metru. Do wierszy stosowano bądź muzykę starożytną, bądź dobraną do nich muzykę kościelną. Należy zaznaczyć, że pomiędzy autorami znalazł się i nasz Sarbiewski. W wykonaniu poszczególnych chórów znać było długie ćwiczenie i prace, co dało oczywiście doskonałe efekty i gdyby nie przeładowanie programu, koncert wypadłby istotnie bez zarzutu

Pełni miłych wrażeń słuchowych rozeszliśmy się na obiad, a po dwugodzinnej przerwie zebraliśmy się u stóp pomnika ks. Józefa, gdzie ułożono plan spędzenia wieczoru, w rezultacie czego podzielono się na dwie grupy, z których jedna poszła do teatru na „Przepióreczkę“ — Żeromskiego, druga na „Opowieść zimową“, — Shakespeare'a. „Opowieść zimowa“ przeniosła nas w kraj zaczarowany, który stworzyło tło sztuki o fabule niezbyt głębokiej, niezbyt rozwiniętej akcji. To też, pominąwszy treść sztuki, należy zaznaczyć, że rzecz wystawiono w ujęciu „nowej sztuki“ i tu osiągnięto niebywałe rezultaty pod względem dekoracyjnym. Sztuka obfitowała w niebywałe momenty efektu dekoracyjno-świetlnego. Świetny balet i harmonijna muzyka dopełniały przepięknej całości, stwarzając istotnie jakby opowieść cudną i fantastyczną, której koniec spowodował powrót do rzeczywistości, do noclegu w „Towarzystwie Krajoznawczem“.

Przedpołudnie dnia następnego poświęcono zwiedzeniu katedry św. Jana, krypty Sienkiewicza i muzeum wojskowego. Tu mieliśmy sposobność przyjrzeć się rozwojowi broni od epoki kamiennej, poprzez pierwsze żelazne ciężkie a nieforemne miecze, poprzez coraz lepiej doskonalone a misterne szable, poprzez pierwsze prymitywne strzelby aż do dzisiejszych wydoskonalonych broni. Godne uwagi były zbroje, napierśniki, hełmy, rękawki.

Wreszcie oglądaliśmy pamiątki wojsk polskich z okresu napoleońskiego, z czasów legjonów Piłsudskiego, wojsk Hallera.

Tegoż dnia o godz. 2-ej opuściła wycieczka Warszawę.

K. Kl. VII.

Autorowi „Solidarności“.

Po przeczytaniu artykułu p. t. „Solidarność“, przychodzi mi na myśl kilka refleksyj. Autor twierdzi, że wiele lepszych jed-

nostek cierpi z tego względu, że ich przekonania nie mogą się sharmonizować z zapatrywaniami ogółu klasy. Istotnie jest to bolesne dla takiej osoby, nie wiem tylko, czy dostatecznie uzasadnione. Jabym uważał, że „lepsze" jednostki (o których autor wspomina) są zwykle zbyt pewne słuszności swojego zdania, by uznać odmienny sąd większości. Skąd autor „Solidarności", pytam się, ma tak głębokie przeświadczenie, że osób lepszych ogół nie rozumie? Może one raczej ogółu nie rozumieją, gdyż trudno sobie wyobrazić, żeby kilkunastu uczniów jakiejś klasy mogło być w błędzie, a jeden członek tej samej klasy miał rację.

Nie mogę uwierzyć w mniemanie, że jednostka „o płytkim umyśle" „rej wodzi" w klasie. Autor „Solidarności" tłómaczy to sobie „wymową jednostek gorszych". A przecież „lepsze" jednostki posiadają pewien rozsądek, który im może posłużyć do zdemaskowania takiego wodzireja, a pozyskania sobie ogółu. Tego jednak jednostki „lepsze nie są w stanie zrobić„. Skoro tak, to nic dziwnego, że nie mają one „miru" wśród kolegów.

F. B. Kl. VIII.

Przegląd prasy.

Jedną z najciekawszych kwestyj, jaką powinny poruszyć pisma uczniowskie, jest, czy lepsze są pisma pisane przez młodzież, czy dla młodzieży. Zdaje się, że nie odpowiada swemu zadaniu żaden z tych dwóch typów pism. Pism uczniowskich, poza miastem, w którem wychodzą, nikt nie czyta, oprócz recenzentów — a pisma pisane dla nas przez starszych, nigdy nie obejmują właściwego życia młodzieży. Pisma uczniowskie mają znaczenie przedewszystkiem samowychowacze dla piszących w nim Kolegów. Witamy dlatego z uznaniem pojawienie się nowych pism gimnazjalnych jak np. „Echa Szkolnego" (Płock). Niektóre wydawnictwa odznaczają się nawet wysokim poziomem redakcyjnym, są wydawane bardzo estetycznie jak „Ku słońcu" (Warszawa), niektóre odznaczają się doborem dobrego materjału — „Praca" (Puławy) — inne mają znaczenie lokalne, jak pisma siedleckie, z których najlepszem jest „Ku słońcu". Ogółu młodzieży pisma te jednak nie mogą zadowolnić. Tak samo nie spełniają swego zadania, lub spełniają tylko częściowo, pisma wydawane dla młodzieży (np. „Mój przyjaciel"), — gdyż żadne z tych pism nie potrafiło skupić koło siebie odpowiednich wybitnych autorów, chociaż tacy znaleźliby się w kraju (np. Janusz Korczak w prozię, J. Ejsmond w poezji).

Najbardziej zbliżają się swą treścią do rozwiązania kwestyj usiłowania harcerzy. Prawda, przeważnie prowincjonalna praca harcerska stoi wyżej od pism szkolnych dlatego tylko, że ma pewien kierunek, który harmonizuje z jej układem. Dla tego ogólnego kierunku miłemi nam są i „Czuwaj" łomżyński i chełmski „Gość".

Jednak ogólne znaczenie posiadają jedynie centralne organy harcerskie jak, warszawski „Harcmistrz" czy poznański „Czuj Duch". One mogą dać młodzieży jakąś korzyść, wszak każdy powinien czytać artykuły ludzi, którzy tak bardzo zasłużyli się dla młodzieży polskiej (Sedlaczek, Strumiłło i inni).

Z pism, nie tyczących się bezpośrednio życia młodzieży, mogą wywierać na nią dodatni wpływ pewne pisma specjalne, poświęcone np. krajoznastwu („Orli lot" Kraków) lub radjo („Radjo" Grudządz).

W każdym razie pisma, obejmującego całokształt życia i zainteresowań młodzieży, jeszcze niema. A szkoda...

Na zakończenie należałoby wytknąć powierzchowność oceny pism koleżeńskish w organach uczniowskich. Dla przykładu. „Echo—Szkolne" (Siedlce) zarzuca doskonałym „Wiciom" włocławskim czerwony kolor okładki (!).

R. Kl. VII.

KRONIKA.

Kółko literackie. Dnia 12-go lutego r. b. odbyło się zebranie Kółka literackiego. Kol. Bętkowski odczytał pracę n. t.: „Bajronizm i skottyzm" w „Konradzie Wallenrodzie", omawiając wpływy Walter Scott'a i Byron'a na ideę, charakter, osoby, treść i układ poematu. W dyskusji wzięli udział kol.: Riftin, Stefański, B. Marczak, Chaciński i Kamiński. Kol. Riftin scharakteryzował istotę i wartość wpływów literackich na twórców, a kol. Kamiński podniósł wartość indywidualizmu w poezji Byron'a, Scott'a i Mickiewicza, znaczenie wpływów Winckelmanna i Schopenhauera na literaturę, określił zapatrywania Byron'a, Scott'a i Mickiewicza na sztukę i artystę, oraz omówił stosunek tych trzech poetów do zagadnień etycznych i do najwyższych problemów człowieka. Zakończył dyskusję p. prof. Anders, oceniając prelekcję. Na tem zebranie zakończono. Przewodniczył kol. Sosnowski.

Dnia 26 go lutego r. b. odbyło się zebranie Kółka literackiego. Kol. Koppel wygłosił referat o „Bolesławie Prusie, zaznaczając działalność wielkiego pisarza, jego zapatrywania na życie, naród i ludzi, jego poglądy na sprawę chłopską, żydowską i feministyczną, oraz podając charakterystykę jego dzieł. W dyskusji zabierali głos kol.: Riftin, Ciechowicz, Kamiński i Podrzycki. Kol. Ciechowicz zobrazował stosunek Prusa do młodzieży akademickiej, kol Kamiński o-

mówił stosunek pisarza do Boga i do zagadnień moralnych, do proletarjatu, do ducha narodowego, do sprawy wychowania i szkoły, oraz do kwestji żydowskiej, a kol. Podrzycki podniósł sprawę zapatrywań Prusa na konflikty międzynarodowe. Zakończył dyskusję p. prof. Anders, podkreślając wartość, ujęcie i metodę elaboratu. Wreszcie zapronował kol. Kamiński, ażeby na każdem zebraniu składano sprawozdanie z ruchu kulturalno-artystycznego. Wniosek ten przyjęto. Na tem zebranie zakończono. Przewodniczył kol. Lelewski.

Kółko historyczne. Dnia 22-go lutego r. b. odbyło się zebranie Kółka historycznego. Kol. Kamiński złożył sprawozdanie z wypadków bieżacych ostatnich trzech tygodni i z nowych prądów w historjografji i historjozofji, a kol. Strembski odczytał referat: „Cesarstwo niemieckie i walki jego z papiestwem w średniowieczu". Wytyczne tej pracy były następujące: 1) Geneza cesarstwa niemieckiego, 2) Stosunki wewnętrzne i zewnętrzne Kościoła kat., 3) Ludolfingowie a Stolica Apostolska, 4) Hohenstaufowie i walka Henryka IV z Grzegorzem VII i Urbanem II, 5) Konkordat wormacki i wznowienie stosunków niemiecko-watykańskich, 6) Fryderyk I a Aleksander III, 7) Dalszy rozwój konfliktu cesarzów z Rzymem, 8) Walka pomiędzy Fryderykiem II a Innocentym IV, 9) Likwidacja zatargu. W dyskusji wzięli udział kol.: Zdziennicki, Riftin, Rosochacki, Kamiński, Sobczyk, Sokołowski, Tomaszewski i Różycki. Kol. Zdziennicki mówił o historjozoficznej ocenie wypadków. Rosochacki podniósł sprawę ogólnych stosunków społecznych, a kol Kamiński scharakteryzował i zaznaczył wartość światowego sporu między władzą świecką a duchowną i faktu uświęcenia władzy królewskiej i państwa przez Kościół (752 r) Zakończył dyskusją ks. prof. Wolanin, rozpatrując i oceniając referat. W końcu zajęto się sprawami wewnętrznemi Kółka. Na tem zebranie zakończono. Przewodniczył kol Tomaszewski.

Dnia 8 go marca r b. odbyło się zebranie Kółka historycznego. Kol. Kamiński złożył sprawozdanie z wypadków bieżących ostatnich dwóch tygodni i z nowych kierunków historjozoficzno-społecznych, oraz recenzje: z publikacji J. Prezzolini'ego p. t.: „Dlaczego utrzymał się Mussolini", zaznaczając pewne niedokładności w poglądach autora na faszyzm i na charakter narodu włoskiego, i z pracy A. Ponińskiego n. t: „Pod znakiem przyjaźni polsko-belgijskiej". Następnie odczytał kol. Augustynowicz referat o „Hołdzie pruskim". Tezy prelekcji brzmiały następująco: 1) Przybycie Krzyżaków do Polski, 2) Ich polityka, 3) Polska wobec niebezpieczeństwa krzyżackiego, 4) Klęska Krzyżaków, 5) Hołd pruski i jego podłoże, 6) Ówczesna opinja polska a hołd pruski, 7)

Znaczenie jego i skutki. W dyskusji zabierali głos kol.: Strembski, Stefański, Tomaszewski, Kamiński i Berczowski. Zakończył ją ks. prof. Wolanin, zastanawiając się nad wartością referatu. Na tem zebranie zakończono. Przewodniczył kol. Z. Osimowicz.

Z inicjatywy Kółka historycznego, odbyła się dnia 21 go lutego, jako w trzecią rocznicę koronacji papieża Piusa XI, uroczysta wieczornica historyczna ku Jego czci. Na program złożyły się: referat kol. Chacińskiego, deklamacja kol. Szymańskiego oraz produkcje chóru i orkiestry, która występem swoim uświetniła całą uroczystość. Wytyczne referatu kol. Chacińskiego były następujące: 1) Rola Stolicy Apostolskiej w świecie chrześcijańskim, 2) Papiestwo a Polska niepodległa, 3) Watykan w odniesieniu do Narodu polskiego w okresie niewoli, 4) Stosunek Rzymu do Polski odrodzonej, 5) Mons Ratti a Polska, 6) Pius XI a Rzeczpospolita i Naród Polski. Publiczność dopisała w zupełności, wieczór udał się całkowicie.

Kółko lotnicze. Dnia 21-go stycznia r. b. odbyło się zebranie Kółka lotniczego, na którem kol. Bretsznajder odczytał referat: „Rozwój awiatyki do roku 1900". Następnie załatwiono sprawę prenumeraty pisma lotniczego. Na tem zebranie zakończono. Przewodniczoł kol. Podczaski.

Dnia 28-go stycznia r. b. odbyło się zebranie Kółka lotniczego, na którem kol Podczaski wygłosił referat: „Budowa latawców". Następnie załatwiono sprawy, tyczące się modelarstwa. Na tem zebranie zakończono. Przewodniczył kol. Podczaski.

Dnia 11-go lutego r b. odbyło się zebranie Kółka lotniczego, na którem wygłosił referat: kol. Bretsznajder „Rozwój lotnictwa od 1900 roku". Następnie przyjęto dymisję prezesa kol. Podczaskiego i skarbnika kol. Kościuszki. Wybory odłożone na następne zebranie Kółka. Uchwalono początek dzienny następnego zebrania: 1) Wybór do zarządu, 2) Podział pracy, 3) Sprawa składek, 4) Wolne wnioski. Na tem zebranie zakończono. Przewodniczył kol. Podczaski.

Z „Bratniej Pomocy". Dnia 21 go lutego r. b. odbyło się zebranie walne „Bratniej Pomocy". Prezes kol. Pietrzak złożył sprawozdanie z działalności stowarzyszenia w ciągu pierwszego półrocza, kol. Heyman zdał sprawę ze stanu kasowego „Bratniej Pomocy", kol. Chaciński z administracji „Przebojem", p. prof. Drozdowski — z działalności sklepiku, a kol. Banasiak odczytał protokół komisji rewizyjnej. Następnie wywiązała się dyskusja nad sprawozdaniem zarządu i administracji, w której wzięli udział kol.: Stefański, B. Marczak,

Kamiński, Chaciński, Heyman i Pietrzak. Zebranie przyjęło wkońcu do wiadomości te sprawozdania, a na wniosek zarządu, uchwaliło ustanowić miesięczną składkę członkowską w sumie 40-tu groszy. Następnie uchwalono p. dr. Umińskiego zamianować członkiem honorowym „Bratniej Pomocy". Na tem zebranie zakończono. Przewodniczył kol. B. Marczak.

Zabawy uczniowskie. Miłe wspomnienia pozostawił po sobie tegoroczny karnawał. Urządziliśmy dwie skromne choć wesołe zabawy (w lutym). Sekcja zabawowa wywiązała się ze swojego zadania zupełnie dobrze, zaopatrzyła bowiem obficie bufet, postarała się o dobrą muzykę, a i nadobna ucząca się płeć zjawiła się dość licznie, przyczyniając się w ten sposób do ożywiania i tak już wesołego i żywego kompletu męskiego. Wystarczy wspomnieć, że muzyka rżnęła i mazury i kujawiaki, a na melancholijne walce nie tracono zbyt wiele czasu.

Zgadnij zgadulo!

W pewnem mieście, w pewnej szkole,
Pisemko powstało,
W tem pisemku główne role
Wielu uczniów grało.

Więc Borowik, jakby słowik,
Wywodził swe trele,
Pomagał mu także Zet-El,
Pisząc szarad wiele.

A i inni ich koledzy
Też nie próżnowali,
Korzystając ze swej wiedzy,
W piśmie moc pisali.

Pojawi się w tym zespole,
Chce współżyć z uczniami,
W jakiem mieście? w jakiej szkole?
Chyba wiecie sami.

Kutno, dnia 28/II-25 r.

W. Olszewski. Kl. III.



Rozwiązanie zadań zamieszczonych w N-rach 7 (15), 8 (16) i 9 (17(1Y24 r. oraz 1 (18) 1925 r.

ZADANIA KONIKOWEGO:

„Nie zapominajmy o naszem ulubionem pisemku „Przebojem", popierajmy je zawsze".

PIRAMIDKI:

H
Pek
Konin
Behrens
Instynkty
Derkacz
YsSel
Slo
e
Inn
Raków
Solinka
Praceidni
Opawica
Glina
och
z

Środkowe litery: „Henryk Sienkiewicz".

KWADRATU MAGICZNEGO:

100	100	100	100	100	100
4	5	38	31	22	100
27	18	7	23	25	100
19	15	28	14	24	100
29	6	25	30	9	100
21	56	1	2	20	100

(przekątne: 100, 100)

ŁAMIGŁÓWKI LIROWEJ:

1) **S**a
2) **Z**an
3) **A**rak
4) **R**obak
5) **A**mator
6) **D**ublany
7) **Z**ygmunty
8) **I**schl
9) **S**ą
10) Y**t**
11) Brem**a**
12) Symbirs**k**
13) Motłoc**h**
14) Figar**o**
15) Akja**f**
16) Gra**f**
17) To**m**
18) R**a**
19) **n**

ŁAMIGŁÓWKI LIROWEJ:

1)		m	a		S		k	a	
2)		k	o	n	t	u	s	z	
3)			m		e		n		
4)		r	a		f		a	ł	
5)	a	g			a			t	a
6)	f	a			n			z	a
7)	p	o			Ż			a	r
8)	h	i			e			n	a
9)	h	a			r			f	a
10)		c	z		o		c	h	
11)			r	a	m	i	ę		
12)					s				
13)			y	u	k	o	r		
14)		k	a	i	i	k	s	t	

Środkowe litery: „Stefan Żeromski".



Wydawca: Zarząd Bratniej Pomocy w osobie prof. URBANA.
Redaktor odpowiedzialny kol. HENRYK STEFAŃSKI

Komitet redakcyjny w osobie prof. ANDERSA.

Adres Redakcji: Kutno, Gimnazjum Państwowe im. H. Dąbrowskiego.

Druk J. Celkowskiego w Kutnie.